

Trzy dni później pojechałem do Kaśki, bez żadnego bagażu, jak nigdy. Nie spodziewałem się gorących owacji na mój widok, ale ta nagła obojętność, sztuczny chłód, to było takie nienaturalne.

- Dostałaś moje listy? – zapytałem siadając na rozścielonej wersalce, która niejedno już widziała. Była ósma rano. Wyciągnąłem Kaśkę z pościeli, jak zwykle zresztą. Stała przy oknie gapiąc się gdzieś bezmyślnie i robiąc obojętną minę.

- Dostałam.

- To dlaczego nie odpisywałaś?

- Uważałam, że tak będzie lepiej.

- Lepiej?

- Przecież to nie ma żadnego sensu! Twój ojciec mnie nie znosi i dobrze o tym wiesz. Nie wierzę, że tak nagle zmienił zdanie.

- I doszłaś do wniosku, że najlepiej zakończyć to bez jednego słowa? Przecież wiesz, że cię kocham, kocham do szaleństwa! Kasiu, wiem, że popełniłem duży błąd pisząc ci o wszystkim, ale proszę, zaufaj mi jeszcze raz! Zobaczysz, że się uda!

- Sam nie wierzysz w to, co mówisz – powiedziała i wyszła z pokoju, zapewne do kuchni, czego domyśliłem się po odgłosach stukania garnków.

Rozejrzałem się dokładnie po pokoju, bo coś mi tu nie pasowało. Istotnie, moje zdjęcie na lampce nocnej zostało zastąpione przez zdjęcie Darka, a na ściennym kalendarzu widniały dwa zdania napisane czerwonym flamastrem: „W moim życiu liczy się tylko Darek” i „Bardzo kocham Darka”. O mały włos nie wybuchnąłem śmiechem. Musiała mieć chyba wątpliwości, co do tej wielkiej miłości do Darka, bo za mojej kadencji obywano się bez takich dziecinnych napisów. Widocznie miała w głowie mętlik, już nie wiedziała, kogo kocha naprawdę i gdy wstawała rano, rzut oka na kalendarz pozwalał jej się upewnić, że to jednak Darek.

- A więc już mnie kochasz?- zapytałem, gdy wróciła do pokoju ze śniadaniem dla siebie. Kaśka nie odpowiedziała jedząc ze skupieniem dopiero co ugotowane płatki na mleku. Czułem się trochę jak intruz, bo nawet nie zapytała, czy nie chce mi się pić, chociaż wiedziała, że jechałem całą noc.

- Dlaczego milczysz? Po prostu powiedz, że mnie już nie kochasz. Przecież tak jest, prawda? No bo skąd by się wzięły te napisy? – wskazałem na kalendarz.

Kaśka dalej jadła w skupieniu. Poczekaliśmy, aż skończy i odniesie talerz. Gdy wróciła, usiadła obok mnie, na wersalce.

- A jego kochasz?

- Nie wiem – powiedziała po chwili. Miała przy tym taką minę, jakby nie była wcale pewna tej niby szalonej miłości. – Darek za mną szaleje.

- A nie pytał się nigdy o mnie?

- Pytał, ale powiedziałam mu, że już mnie nie kochasz.

- Świetnie! – zachnąłem się. – A skąd ty możesz o tym wiedzieć?

- Czuję to intuicyjnie.

- To źle czujesz – zaprzeczyłem, ale w głębi ducha przyznawałem jej rację. Bo czyż ta cała próba ratowania naszego związku nie była jedynie po to, by wyjść z całej tej historii z honorem? Te wszystkie podkopy, jakie robił mój stary, i moje własne rozterki przyczyniły się do zniechęcenia i zwątpienia w zwycięstwo uczucia.

- Wiesz, teraz to już nic z tego nie rozumiem – powiedziałem po chwili. – Nie wiesz, czy kochasz Darka, nie chcesz powiedzieć, że mnie już nie kochasz, więc jak to w końcu jest?

- Sama nie wiem. Jestem między młotem a kowadłem... Wolę być nieszczęśliwa, żeby ktoś mógł być szczęśliwy...

- Kasiu, dlaczego jesteś taka ustępliwa, dlaczego nie ma w tobie woli walki o to, co twoje, co ci się należy?

Kaśka nieoczekiwanie przytuliła się do mnie i pocałowała. Wziąłem ją w ramiona, tak jak dawniej. To były ostatnie chwile spędzone razem. Wprawdzie Kaśka obiecała, że przemyśli to wszystko jeszcze raz i napisze mi o tym, ale wiedziałem, że już nigdy nie dostanę od niej listu, że woli usunąć się dobrowolnie w cień i cierpieć w skrytości ducha niż stawić czoła przeciwnościom losu.

- Mamy jechać na to szkolenie do Brzozy Królewskiej – Józek nie miał zbyt zadowolonej miny. Ja zresztą też. W sumie trzy dni stracone. Bo żeby to jeszcze było prawdziwe szkolenie, ale wszystko sprowadzało się do tego, by urwać się z pracy (zawodowi) i porządnie pochlać.

- Szczerze mówiąc nie mam ochoty – powiedziałem. – Wolałbym już iść na wartę.

- A ja nie?

- Może by pogadał z Żurkiem?

- Nic z tego. Wujek kazał, żeby nas nie pisał na wartę. Powiedział, że jak mu będzie brakowało ludzi, to żeby wziął jakiegoś kota.

- Coś podobnego! Ale tak normalnie, to za chuja młody nie mógłby iść na wartę. Przechuj z tego Wujka. To co, mamy jechać z psami?

- No pewnie.

- A gdzie będziemy je trzymać?
- Na polu. Jeszcze jest ciepło to ich szlag nie trafi.
- A kto jeszcze z nami pojedzie?
- Goście z całego województwa, z Mielca, z Kolbuszowej, z Ropczyc, ze Strzyżowa. Tam, gdzie mają psy na posterunkach.
- A kto będzie gotował Sabie żarcie? Płodzień przecież na urlopie.
- Wujek już załatwił Majchrowskiego. Ale jak on ugotuje, to o słodki chuju! Przez tydzień się garnka nie doszorujemy.
- Swoją drogą, te miśki spod mostka w Niebylcu, mogłyby coś tknąć przy tych psach. A nie, tylko przyjadą za pięć dwunasta, psa na smycz i na służbę. A potem szybko, szybko, bo autobus ucieknie.
- I tak dobrze mają, że jadą te Ustrzyki po dwudziestej trzeciej.
- To chyba specjalny kurs dla zawodowców. Jedzie ich czterech i kierowca.
- A wiesz, że Wujek chciał zrobić ze mną przeinteres?
- Jaki?
- Chciał, żeby mój brat sprzedał mu tą czerwoną niwę. A ja mu powiedziałem, że to auto nie jest na sprzedaż. Jak się skręcał, jak mi pierdolił za uszami. Potem coś zgadaliśmy się o tym jego wartburgu. Chciał go dać do remontu, a u brata w firmie robią takie rzeczy. I nic, tylko żeby mu to przyzałatwić. A ja powiedziałem, że zapytam brata, ile by to kosztowało. No i dziś mu powiedziałem, a on coś tak nie bardzo miał już ochotę na ten remont. Zaczął kręcić, że się jeszcze zastanowi, że na razie nie ma czasu.
- A to Żyd sakramencki. Pewnie chciał, żeby mu to zrobić za frajer.
- A jak! A niby z jakiej racji? Że mi potem da przepustkę? Jak będę chciał to i bez jego przepustki pojedę.
- Dziura za psiarnią czynna całą dobę.
- Jak będę chciał to i przez bramę wyjdę.
- Tylko, że jak Owsiany będzie miał dowódcę warty, to będą trudności. Pamiętam, jak jeszcze w lipcu, Owsiany budził rano Żurka. Ja go tam szturchałem, ale Żurek, jak to Żurek; jak śpi, to nic go nie rusza. A Owies wpadł i huknął: "Kurwa, tato, to nie ochronka!" Jak się Żurek poderwał, sekunda i już był na nogach.
- On to już ma z tym spaniem.
- A jak mu Worek zabrał giwerę jak spał na drugim posterunku, a on nic słyszał? A potem latał i szukał broni. Tyle, że Wór zaniósł ją na wartownię.
- Która to godzina?

- Dziewiąta.

- Chodź, rozlejemy żarcie i trzeba będzie iść spać. Jutro na wartę, a pojutrze to szkolenie...

Szkolenie w Brzozie Królewskiej to był, według mnie i Józka, czas stracony. Pół dnia zajmowało gotowanie zupy na obiad, a drugie pół picie przy ognisku i nie tylko. Psom i ich szkoleniu poświęciliśmy góra dwie godziny. Miałem już dość wałęsania się bez celu i głupich docinków Barcia i Janusza, a także wiecznie pijanego Lutaka, który w pijackim widzie miał furę pretensji do Chuja Złotego, czyli do Osiniaka. A że ten nie był mu dłużny, więc przekomarzali się po pijanemu, a raz nawet o mało się nie pobili, czego żałowałem, bo byłem ciekawy, kto by wygrał. Tak prawdę mówiąc, to Leszek miał uzasadniony żal do Kazka. Chodziło o to, że my, jako zwykli poborowi, byliśmy pomijani przy dzieleniu pieniędzy zaoszczędzonych na psach, że nie mieliśmy żadnych nagród w postaci urlopu, że to w zasadzie my troszczyliśmy się o psy itp. Ale te dupki niebyłeckie wysuwały zaraz kontrargumenty typu, że jak oni byli w służbie zasadniczej, to nikt im nagród nie dawał, że oni jebali to i my musimy i od razu było wiadomo, że te propozycje Lutaka będzie można potem o kant dupy rozbić. Na forszę też nie mieliśmy co liczyć, bo Osiniak był pazerny na pieniądze, tak samo jak i na wódkę.

- Wiesz, co te skurwysyny mówiły o nas w „koziółku”, jak wracaliśmy z powrotem? – zapytał Józek, gdy jechaliśmy z lewizny do fomozy w niedzielę wieczorem, żeby zdążyć rano przed Wujkiem.

- Nie, a kto mówił?

- Ten drapiący (to o Januszu, bo ciągle drapał się po twarzy w poszukiwaniu krostek) z „ile mój zjadł” (tak nazywaliśmy Barcia, bo ciągle się pytał, ile jego Murzyn zjadł misek, gdyż ciągle był chudy, jak jakiś anemik). Siedziałem przed nimi i udawałem, że śpię, ale co trzeba, to usłyszałem. Wiesz, że mieli czelność stwierdzić, że my nic nie robimy na psiarni?

- A to chuje zajebane! – zakląłem, bo było akurat na odwrót.

- Że tylko odżywamy, jeździmy na przepustki –kontynuował Józek – a w kojcach brudno, żarcia nie ma kto rozlać, albo że jest za rzadkie.

- A jak te chuje gotują, to potem połowa się przypali, bo najebią kaszy, a zamieszać nie ma komu.

- Od dziś nie sprzątamy im w kojcach. Niech im te psy zdechną w tych gównach! I dla ich psów zero mięsa. Nie dostaną ani kawałka. Trzeba będzie jeszcze powiedzieć Płodzieniowi, żeby się nie wyłamywał, bo on jak chorągiewka, niby trzyma z nami, ale ciągle chodzi do ich kanciapy.

- Co ma nie chodzić, jak go ciągle w chuja robimy i się z niego nabijamy?

- Fajny z niego chłopak, tylko ciągle przestraszony. A zgrywa cwaniaka, że nie wiem co. Gdzie on to nie był, jakich kumpli nie ma, a jak dziewczyny podrywa.

- On jest jeszcze bardzo dziecinny, zresztą wygląda jak dziecko.

- Ale jebaka z niego! Podrywa laski z szóstej klasy podstawówki.

- Albo jak się budzi, to tak fajnie mlaska, a minę ma jakby był niedorobiony.
- Ale i tak jest jeszcze najnormalniejszy z całej tej trzody.
- I Tadek też nie jest taki szkodliwy.
- No, z nim można jeszcze wytrzymać. Jak sam mówi, „życiu nie zagraża”. Najgorszy jest ten drapiący „w sumie ja wiem” i rudy fałszywiec „ile mój zjadł”.

Obudziły mnie krzyki na klatce schodowej i głośne trzaskanie drzwiami. Spojrzałem na zegarek. Było po pierwszej w nocy.

- Sąsiedzi! Na pomoc! Policja!
- Zamknij się, ty stara kurwo! Bo cię zjebię!
- Aaaa...!!!

Nie musiałem wstawać z łóżka, by zidentyfikować osoby. Takie cyrkowe sceny w środku nocy mogło odstawić jedynie trio: Maternowa, Beacia i Walduś. Rzut oka przez wizjer upewnił mnie co do trafności mojego przekonania. Maternowa stojąc w progu mieszkania darła się o pomoc, a Walduś klnąc i grożąc szarpał się z Beacią, która usiłowała wyrwać się z jego ramion.

- Policja!!! – dobiegło tym razem gdzieś z zewnątrz. Widocznie Maternowa otworzyła okno, które było od ulicy. Na pomoc sąsiadów nie miała co liczyć. Nikt nie miał ochoty zaczynać z mającym żółte papiery Waldusiem.
- Co się drzesz, ty szmato! Zapiardolę cię, zobaczysz! – Walduś zaatakował z buta zamknięte drzwi.
- Mamo, otwórz! – zapiszczała Beacia.
- Ja ci, kurwa, Beata mówię! Jak cię jeszcze raz zobaczę na plantach z tym skurwysynem, to was zajebię, kurwa, ja ci to mówię!
- Puść mnie! O co ci chodzi?! – Beaci udało się wyszarpnąć z uścisku Waldusia i usiłowała umknąć do domu, ale Walduś złapał ją za rękę, pociągnął do tyłu i uderzył na odlew w twarz.
- Mamo! On mnie zabije!
- Zostaw ją, ty, ty pipijoku! – wyjąkała Maternowa spozierając ze szpary w uchylonych drzwiach.
- Kurwa, nie wtrącaj się, ty stara szmato! – Walduś ruszył w jej stronę, ale Maternowa zdążyła zamknąć drzwi.

Szamotanina trwała jeszcze z dziesięć minut, aż w końcu Walduś poszedł sobie zdążywszy jeszcze przedtem przypierdolić Beaci pod oko.

- Słyszał pan, panie Józku, wczoraj w nocy te krzyki? – zapytała nazajutrz Krysia.
- A, znów się tłukły u Materny – ojciec machnął lekceważąco ręką.
- To co, Walduś prał Beacię?
- No, a Maternowa wołała pomocy.
- To wy tu macie istny cyrk za darmo. Wszystko widać i słyhać.
- Ale co za głupek! Po nocy taką publikę urządzać! Jak chcą, to niech się piorą, ale nie w nocy. Tylko ludziom spać nie dają.
- A wtedy, co te drzwi były rozwalone, to też się prały?
- Nie, wtedy to Maternowa zamknęła pijaną Beacię w domu i poszła na pole. A ta, jak się obudziła, to chciała wyjść. A że nie miała klucza, to wzięła siekierę i zaczęła rąbać drzwi.
- To Beata też chyba nie jest całkiem normalna?
- Ale troje dzieci ma. O, i narobiły dzieci, a Maternowa musi się teraz nimi zajmować. A Beacia tylko się stroi i włóczy się po osiedlu.

Miałem jeszcze w głębi serca nadzieję, że otrzymam list od Kaśki, ale zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że to już historia i trzeba rozejrzeć się za kimś innym. Napisałem ogłoszenie do „TIM”-u., odpisywałem na zamieszczone tam ogłoszenia, zapisałem się do klubu korespondencyjnego „Imago”, a nawet wybrałem się do agencji pośrednictwa, zwabiony anonsami umieszczonymi w gablotach na terenie miasta. Za całą tą agencją krył się jeden facet, który na dobrą sprawę nie miał wiele do zaoferowania. Na początek dał mi trzy adresy: pani Joli z biblioteki przy Podchorążych i jakichś panienek ze Solarza i z Kraczkowej. Żeby poznać panią Jolę zapisałem się specjalnie do biblioteki, ale i tak jej nie poznałem, bo pracowała w dziale dla dzieci, a ja nie gustowałem w głupich zagrywkach, jakie mi sugerował facet z agencji. Oferta ze Solarza była nieaktualna, a do Kraczkowej nie miałem ochoty jechać, bo nie było mi po drodze. Liczyłem jedynie na „TIM” i „Imago”. Póki co chodziłem napięty, ciągle rozpamiętywając to, co było i marząc o tym, co będzie. Nawet miesięczny urlop, który dostałem wreszcie w grudniu, nie cieszył mnie w pełni. Skorzystałem z propozycji Murjasa i zatrudniłem się u niego w budzie na parę godzin dziennie. Paweł zerwał właśnie z Agnieszką i nosiło go teraz po rynku do panienek. Nie znałem przyczyny zerwania, ale po minie Pawła widziałem, że wcale nie jest z tego powodu załamany. Obiło mi się o uszy, że Agnieszka była z tzw. kociej wiary i że swego czasu Paweł „przechrzczył się”, żeby nie iść do wojska. Jego matka też była zadowolona z takiego obrotu sprawy, bo Agnieszka nie podobała się jej, gdyż często chodziła sama na dyskoteki, włóczyła się po nocach, a na dodatek wracała do domu nocnym autobusem, którego kierowcą był akurat ojciec Pawła. Niewiele mnie to wszystko obchodziło, ale posłuchać o problemach innych ludzi zawsze można.

- To mówisz, że z Kaśką koniec? –zapytała Agnieszka, gdy spotkaliśmy się po dłuższym okresie niewidzenia.

- Niestety. A może stety? Cholera, sam już nie wiem. Wiesz, na początku znajomości nie miałem wątpliwości co do tego, że ją kocham, ale potem, jak do akcji włączył się mój stary, to już nie byłem taki pewny siebie. A ona... to jej ostatnie zagranie było w tak dennym stylu, że Głowa boli. Głupie napisy na kalendarzu, no i wiadomość, że wychodzi za mąż za gościa, z którym zna się parę tygodni i nie wie, czy go kocha.

- Zapieprzyłeś sprawę i tyle. Dziewczyna się zraziła i już.

- Ale żeby od razu mówić o ślubie? A może jej się po prostu chce i za przeproszeniem szuka chuja do dupy? Ja tam się nie chwalebę, ale jak byłem u niej, to mogła się ruchać cały dzień na okrągło, gdybym tylko wydolił.

- Nie bądź wulgarny. Widocznie miała duży temperament.

- Pewnie tak.

- A co tam słyhać w pracy?

- Jeszcze nie w pracy. Na razie w wojsku.

- To co, zamierzasz zostać na zawodowego?

- Chyba tak. W styczniu będziemy pisać z kumplami raporty o pozostanie na zawodowych. Na razie mam niespecjalną ochotę, ale chyba jednak zdecyduję się zostać. Przywykłem już do tej roboty. Zarobki niezłe, mają być jeszcze jakieś podwyżki, a na poczcie nie jest tak wesoło.

- Pewnie, jak ci odpowiada ta praca... Zresztą, do twarzy ci w mundurze.

- Wcale nie. Idziesz na wybory w niedzielę?

- Idę, a ty?

- Ja też. Tylko nie mów, że będziesz głosować na Tymieńskiego?

- No coś ty! Jeszcze nie zgłupiałam.

- Wprawdzie za Wałęsą też nie przepadam, ale to przynajmniej swój człowiek, a nie jakaś przybłęda co stroi głupie miny i nie odpowiada na pytania, tylko pieprzy trzy po trzy. Widziałaś tę konferencję prasową w telewizji?

- Widziałam. A stary Stopa głosował na Tymieńskiego w pierwszej turze.

- Pierniczysz?

- Serio! Jak mi to Mariusz powiedział, to złożyłam mu wyrazy szczerego współczucia z powodu udaru mózgu jego starego. Co za prosty chłop, naprawdę, uwierzyć w takie brednie?

- Niejeden uwierzył. Ale co się dziwić, obiecał góry złota, a teraz każdy napalony na ten dobrobyt, żeby szybciej, obojętne czym i jakim kosztem.

- A ty na kogo głosowałaś?

- Na nikogo, bo całą noc obstawialiśmy wybory w Kolbuszowej. Taka to była obstawa, że jeździłem z takim sierżantem nyską i szukaliśmy dziwek. To znaczy on szukał, a chłop żonaty. W końcu spotkał taką swoją znajomą małodatę i takie jej smęty pierdolił, że mało mnie szlag nie trafił. Że też są takie głupie dziewczyny, co dają się tak wykorzystywać. A na koniec poszliśmy spać. I to była cała nasza służba. A mówiłem ci, że pracuję teraz u Murjasa w budzie?

- Serio?

- Tak.

- Siedzisz cały dzień?

- Nie, tylko tak ze trzy, cztery godziny. A Murjas nie chodzi już z Agnieszką.

- Coś ty? Poważnie?

- No. To znaczy niby tam jeszcze do niej zagłada, mają jechać na Sylwestra do Szczawnicy, ale on mówi, że to już koniec. Zresztą łązi ciągle po całym rynku, nie może w budzie usiedzieć.

- Ma już kogoś na oku?

- Nie wiem czy to coś pewnego, ale najczęściej siedzi u takiej Magdy.

- Ładna?

- Pewnie, ładniejsza od Agnieszki.

- A wiesz, że Mariusz jest o ciebie zazdrosny?

- Coś ty?

- Powaga! Kiedyś dzwonił do mnie i powiedziałam mu, że przychodzisz czasem, że byliśmy w „Piwnicy” na dyskotecę. A on aż się zapowietrzył i zrobił mi awanturę przez telefon i powiedział, że cię spierze po pysku.

- Żeby ja go czasem nie sprzął, burak jeden. Po cholere jechał do Warszawy na studia? Jak taki zazdrosny, to mógł siedzieć w Rzeszowie.

- A to jeszcze nic. Poldek, wiesz, ten mój sąsiad z dołu, co ma telefon, słyszał naszą rozmowę i potem też do mnie z pretensjami, że chodzę sobie na imprezy, a Mariusz w Warszawie. A ja mu na to, że gównu go to obchodzi, co robię, bo mnie wkurzył w tym momencie, i niech lepiej pilnuje swojej Ewci i trzasnęłam drzwiami. Bo on ma taką Ewkę, sześć lat starszą od niego, która go kiedyś uczyła w szkole średniej.

- I zakochał się w niej?

- Tak, ale mówię ci, jaka ona jest straszna! To znaczy nie tyle brzydka, co ma paskudny charakter. A Robert wiesz, zna mnie od dziecka i zawsze się we mnie podkochał i teraz trochę żal mu dupę ścisnąć, że

się za późno obudził.

- To nie może zerwać z ta Ewką?

- Chłopie, gdzie ona by go puściła? Przecież to stara panna, koło trzydziestki. Kto by się nią potem zainteresował? A żebyś wiedział, jaka ona jest o Roberta zazdrosna! Jeszcze bardziej niż Mariusz o mnie. Choć powiem ci, że teraz już mu trochę przeszło. Dawniej to wystarczyło, żebym powiedziała „cześć” jakimś chłopakowi, a zaraz było całe śledztwo: kto to był, skąd go znam, adresy, kontakty.

- A jak tam twoje studia?

- Do przodu. Wszystko mam pozdawane i pozaliczane na bieżąco. Dopiero po nowym roku jadę na sesję. W pracy też w porządku. Mam wspaniałą klasę, inną niż w zeszłym roku. Przedtem miałam klasę życia, to znaczy dzieci całkiem upośledzone. Jak pierwszy raz je zobaczyłam, to normalnie przeżyłam szok. A teraz mam takie bardziej normalne dzieci, tylko trochę opóźnione w rozwoju, nie mające takich predyspozycji do nauki jak ich rówieśnicy.

- Agnieszka, a gdzie idziecie na Sylwestra?

- Jedziemy do Dębicy, do kolegi Mariusza. Zapraszał Mariusza jeszcze ze dwa miesiące temu, bo on teraz przeniósł się do Wrocławia, ale był z moim Dziubkiem na jednym roku. A ty gdzie idziesz?

- No właśnie, chyba raczej nigdzie.

- Nie masz jakiejś panienki?

- Na razie nie, choć poczyniłem już pewne kroki w tym temacie, ale to jeszcze potrwa.

- Wysłałeś nowe ogłoszenie?

- Tak, nawet już się ukazało tylko nie wiem, kiedy przyjdą odpowiedzi i czy w ogóle przyjdą. Napisałem też do takiego biura korespondencyjnego. Dostałem już taki biuletyn z charakterystykami osób. Może napiszę do kogoś, zobaczę jeszcze. I tak myślałem sobie, że jakbyście nigdzie nie szli, to można by u mnie coś zrobić.

- No nie wiem, Piotruś, naprawdę. Mariusz już obiecał Bimbusiowi, że przyjedziemy.

- No nic, jakoś to będzie. Jest jeszcze ponad dwa tygodnie czasu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.